Nr. 265 — We Lwowie Niedziela dnia 24. Września 1893. — Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I p. Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 60 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 I p. w domu pana Kiselki. We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Hamburgu: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52 rue du Four. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petit). Prywatne korespondencje i nekrologia 12 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania 1 kiely po 2 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Imperial federation League.

Lwów 23. września.

Było w tem coś nadzwyczajnego, że Karol V. mógł powiedzieć, iż w jego państwie słońce nie zachodzi. Panował na dwóch półkulach, w dwóch częściach świata. Dzisiaj coś podobnego z równem uprawnieniem mogłaby powiedzieć chyba Wiktorja. Trójjedyne królestwo, poddane berła jej wielkobrytańskiej mości, liczy właściwie zaledwie 34.000.000 ludności, ale Wiktorja, królowa angielska i cesarzowa indyjska panuje nad 344.000.000 ludzi najrozmaitszych ras i wszelkich stopni wykształcenia, w najrozmaitszych strefach zamieszkałych.

Olbrzymie to państwo składa się z jednej strony z trójjedynego królestwa z dependencjami, mianowicie z Indjami, kolonjami koronnemi, rządzonemi wprost z Londynu, oraz z pewnych twierdz, jak np. Gibraltar, z drugiej strony z kolonij, rządzących się samodzielnie, mianowicie z kolonji południowo-afrykańskiej, z Kanady i Australji. Samorząd tych kolonij formalnie jest niby ograniczony, wszystkie bowiem uchwalone przez nie ustawy wymagają potwierdzenia rządu angielskiego, nie istnieją atoli żadne środki konstytucyjne, nadające siłę angielskiemu *veto*, które też w praktyce nigdy stosowane nie było. Wszelkie wydatki „cesarskie" jak wojsko, flotę, oraz służbę dyplomatyczną i konsularną pokrywa kraj macierzysty, który jedyne wynagrodzenie za to znajduje w stosunkach handlowych z niezmiernie bogatemi krajami.

Tak było przynajmniej dotąd i obie strony były z tego zadowolone. Atoli rozległe kolonje z każdym dniem wzrastają w ludność, a w miarę tego, stają się coraz niezależniejszemi i poczynają przejawiać zachcianki zupełnej niepodległości. Wobec tego w Anglji, której zresztą ofiary, niezione dla kolonij, zaczynają się nieopłacać ciągnionemi z nich korzyściami, powstała myśl związania tych kolonij silniejszym węzłem z krajem macierzystym przez przyznanie im pewnego udziału w rządzie cesarkim, a pociągnięcie ich za to do ponoszenia w pewnej części kosztów tego rządu.

W tym celu zawiązała się przed dziesięcioma laty tak zwana *Imperial Federation League*, (cesarska liga federacyjną), która wpośród członków swoich liczy wielu najwybitniejszych mężów stanu najrozmaitszych stronnictw, a między innymi lorda Salisbury'ego i lorda Roseberry'ego, który nawet przed objęciem teki ministerstwa spraw zagranicznych w obecnym gabinecie Gladstone'a, był prezesem i właściwą duszą tej ligi. W jego miejsce wybrany został prezydentem ligi znany konserwatysta Stanhope, były minister wojny w poprzednim gabinecie Salisbury'ego. Liga ta jednak, pominąwszy to, że ma licznych przeciwników, którzy jej dążeniom stawiają słuszne poniekąd zarzuty niepraktyczności, sama jeszcze nie ma jasno określonego planu postępowania.

Wybrana w tym celu komisja zaprojektowała nader mglisto zarysowaną nową radę stanu, w której reprezentowane byłyby trzy wielkie grupy samoistnych kolonij, a mianowicie, australska, południowo afrykańska i północno-amerykańska, a w której skład wchodziliby ze strony Wielkiej Brytanji: prezydent ministrów, oraz ministrowie spraw zewnętrznych, wojny, marynarki i skarbu, podczas gdy interesami kolonij koronnych zarządzałoby istniejące już ministerstwo dla Indyj i ministerstwo dla kolonij. Nie lada też trudność przedstawia rozkład ciężarów rządowych na poszczególne kolonje i w tym celu, równie, jak w celu załatwienia innych trudności, komisja zaproponowała zwołanie „cesarskiej konferencji.

Tymczasem jednak sprawa ligi znalazła ogólne poparcie w poruszonej w ostatnich czasach myśli utworzenia w izbie gmin „stronnictwa kolonjalnego". Inicjatywa do tej inno wacji, odstępującej od tradycyj parlamentu angielskiego, wyszła od kilku deputowanych, interesowanych w rozwoju kolonij australskich. Na wniosek liberała Karola Dilkego rozszerzono następnie ten wniosek, który znalazł poparcie u ludzi wpływowych, zarówno w leberalnem, jak konserwatywnem stronnictwie.

Czy jednak dalsze zabiegi ligi cesarskiej i stronnictwa kolonjalnego, zmierzające ku utrwaleniu rozluźniających się węzłów między krajem macierzystym a kolonjami, osiągną zamierzony skutek i czy raczej nie przyspieszą oderwanie się tych niewdzięcznych cór od łona macierzyńskiego, to czas dopiero okaże. Prorokować i horoskopy stawiać nie warto. Jeżeli jednak oznaki nie mylą, druga ewentualność jest prawdopodobniejszą.

Odmowa sankcji.

Cesarz nie użyczył swej sankcji uchwalonemu przez Sejm krajowy projektowi ustawy o zezwoleniu gminie miasteczka Krakowiec na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych, od piwa i miodu, — a zarazem upoważnił pana ministra spraw wewnętrznych do podania powodów tej odmowy.

Powodem tym jest za wysoko wymierzona opłata od trunków, w artykule I. projektu wymienionych, to jest po 8 centów od litra słodowych napojów spirytusowych, rumu, araku i t. p.

Pan minister spraw wewnętrznych powołał się zarazem na powody odmowy sankcji projektowi ustawy, którą zezwolono gminie miasta Złoczowa na podwyższone opłaty od piwa. Mianowicie z powodu zaprowadzonych krajowych opłat konsumcyjnych od napojów spirytusowych w Galicji musi rząd — zdaniem pana ministra — tem więcej baczyć na to, aby przy udzielaniu pojedyńczym miastom i miasteczkom pozwoleń do poboru opłat od napojów, opłaty te nie były za wysoko wymierzone.

Z uwagi bowiem na to, że państwowa opłata od gorących napojów spirytusowych została ustawą z dnia 20. czerwca 1888 roku nr. 95 dz. p. p. znacznie podwyższoną, gdy dalej gorące napoje spirytusowe i piwo podlegają w Galicji przymusowi propinacyjnemu i ołacie propinacyjnej, oraz opłatom krajowym, zachodzi obawa, że zbytnie obciążanie tych napojów opłatami na cele gminne spowodowałyby znaczny ubytek konsumcji, a w miarę tego zmniejszenie państwowych podatków, tudzież dochodów z dzierżawy prawa propinacji dla kraju.

Wobec tego należy — zdaniem pana ministra — co do wymiaru dozwolić się mających opłat gminnych od palonych napojów spirytusowych, tudzież od piwa, ustanowić najwyższe granice do obciążania tych napojów w Galicji w ten sposób, by mające być dozwolonemi opłaty, łącznie z pobieranym krajowym dodatkiem konsumcyjnym, nie przekraczały od jednego hektolitra piwa ustanowionej dotąd od wielu lat najwyższej kwoty 1 zł. 70 ct. przy palonych napojach spirytusowych, których zawartość alkoholowa da się oznaczyć alkoholometrem, kwoty 11 centów od stopnia alkoholu, albo 11 zł. od hektolitra alkoholu, zaś przy innych palonych napojach spirytusowych, względnie przy słodzonych napojach spirytusowych, kwoty 5 zł. 50 ct. od hektolitra.

Korespondencje.

Kraków 21. września.

(Atak na p. prezydenta Friedlena w warszawskim „Wieku". — Bezpodstawność ataku.)

(fs.) Z wielką przykrością odczytywano tu zamieszczoną przed kilku dniami w warszawskim *Wieku* korespondencję krakowską, zawierającą atak za p. prezydenta Friedlejna. Może nigdy nie zabrano się z większą lekkomyślnością do pisania i rozprawiania o poważnych sprawach i zasłużonych ludziach, jak właśnie w tej korespondencji.

Zanim dam odprawę owym zarzutom w imieniu głęboko dotkniętego mieszczaństwa krakowskiego, muszę przedewszystkiem wyrazić ubolewanie, iż autor na wstępie korespondencji bawi się w wątpliwej wartości dowcipy, insynuując, że p. prezydent Friedlein tłumieniem cholery pragnie sobie zdobyć przydomek szlachecki do swego mieszczańskiego nazwiska, tak, jak je przyznał i ofiarował rząd b. prezydentowi drowi Szlachtowskiemu. Nie zasługuje na podobne żarty mąż tej miary, co p. prezydent Friedlein; pracował on dla gminy niejeden dziesiątek lat i jako radca i jako pierwszy wiceprezydent bez nadziei orderu lub przydomku szlacheckiego, bo mu gmina takowego dać nie mogła i nie może; pracował bez pensji i wynagrodzenia, bo statut takowego wiceprezydentowi pierwszemu i radcy dać zabraniał, a pracował z poświęceniem, zaparciem się siebie, pożytkiem dla miasta i współobywateli. Za taką i tyloletnią pracę, wdzięczne miasto z spokojem i dokładną rozwagą, jemu, jako najlepszemu, oddało najwyższy zaszczyt, jakim rozporządza: starożytne berło burmistrzów krakowskich. To więcej znaczy, niż przydomek szlachecki; każdy mieszczanin krakowski był szlachcicem, a prezydent tego miasta może z dumą o sobie powiedzieć, że jest pierwszym tego miasta patrycjuszów i szlachciców obywatelem i pierwszym sługą swych współobywateli. Jakie stanowisko zaś w kraju całym zajmuje prezydent Krakowa — zbytecznem byłoby przypominać. Musieli obywatele krakowscy znać dobrze „klejnoty" ducha p. Friedleina. owego mieszczanina krakowskiego, w najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, skoro mu oddali taką większością rządy starej stolicy. Gdy w grę wchodzą takie motywa, gdzie się zdarza objaw takiej czci obywatelskiej dla pracy i zasługi — tam żarty, jakich korespondent używa, źle świadczą o piszącym.

Przechodzę do zarzutów. Pierwszym zarzutem korespondenoji jest, iż p prezydent Friedlein nie oczyścił „skorumpowanego" magistratu krakowskiego; jako przykład tej korupcji przytoczono zawalenie się domu przy ul. Długiej, z powodu braku nadzoru i przekupstwa czynników, mających wykonywać nadzór; ubolewa korespondent, iż śledztwo w tej mierze nieukończone i prowadzi je „wyrozumiały na słabości ludzkie" urzędnik. Przedewszystkiem chcę powiedzieć słów parę, co do owego rzekomego „skorumpowania" całego magistratu. Cężki to zarzut, a nieprawdziwy; przeczytają go w Zamku warszawskim z lubością. Magistrat krakowski ma zdolnych i mniej zdolnych urzędników, to prawda, ale jeżeli o korupcję idzie, to o nią winić można jedynie zaledwo, do których zliczania za dużo połowa palców jednej ręki. Otóż należało przytoczyć szereg faktów owej korupcji, a nie rzucać w świat pismem zarzutu bezpodstawnego, ogólnikowego, krzywdzącego stan urzędniczy polski. Z końcem maja p. prezydent Friedlein objął urzędowanie i na liczne codzienne biurowe obowiązki; jeżeli chce przeprowadzić reformę magistratu, to przecież pierwej musi poznać urzędników wszystkich prac i zalety, a ku temu nie nadają się miesiące czerwiec, lipiec i sierpień, gdy oni na wakacje rozjeżdżają się partjami. Musi p. prezydent dokładny sobie o każdym wyrobić obraz i dopiero na tej podstawie wprowadzić zmiany w urzędowem położenie, licząc się z finansami gminy, z zasługami, zdolnościami, z charakterem i wadami podwładnych. Tylko taką reformę można brać na serjo. Co zaś do śledztwa w sprawie owego zawalonego domu, to prowadzi je zastępca wiceprezydenta p. Zawiłowski, urzędnik czysty jak kryształ, ze szkoły Zyblikiewicza, ale do dnia p. prezydent nie mógł wczoraj ukończyć śledztwa, bo dopiero wczoraj powrócił z urlopu dyrektor budownictwa p. Niedziałkowski, a on jedynie może tu dać wyjaśnienie; na razie usunięto z magistratu owego urzędnika, który miał dozorować budowę. Oto jak w świetle faktycznych wyjaśnień przedstawiają się zarzuty korespondencji i rzetelność przedstawionych w niej zarzutów.

Drugim zarzutem jest, że pan prezydent Friedlein nie przeprowadził dotąd sanacji budżetu miejskiego, że do tego zadania nie ma zdolności i że tylko p. Dunajewski mógłby podołać uzdrowieniu stosunków finansowych Krakowa. Tu występuje krzycząco nietylko lekkomyślność korespondencji. Wszak dotąd nie można zgoła twierdzić, czy p. Friedlein zdoła dokonać sanacji finansów miejskich, lub nie, ponieważ dotąd nie przedłożył preliminarza na rok 1894 i przedłożyć go może dopiero w grudniu. Zatem o trzy miesiące naprzód przewiduje korespondencja, iż p. Friedlein niezdolny jest uzdrowić budżetu. Taki zarzut, to już nie lekkomyślność, ale zła wola, chęć podkopywania bez przyczyny człowieka pracy i zasługi. Już nie o osobę p. prezydenta idzie, ale o ogłaszanie miasta bankrutem, gdy się twierdzi, że jest ono w położeniu finansowem bez wyjścia, a jego sternicy z tego położenia wybrnąć nie są w stanie i nie mają po temu zdolności. Jakiż tu brak zrozumienia zadania polskiego korespondenta do pism warszawskich — cenzura tamtejsza pewno autorowi jednego wiersza nie przekreśliła. Każdy — nawet niefachowy — wie, iż łatwiej przywrócić równowagę w budżecie państwa, aniżeli gminy; państwo ogarnia wszystkie źródła dochodów podatkowych i śrubę dowolnie pocisnąć może — *vide* ostatnie obciążenie Galicji podatkami. Gmina ma ograniczone źródła i tych wyzyskiwać do dna nie może, gdyż państwowa śruba podatkowa ledwie obywatelstwu oddechać pozwala. Więc, niewiadomo nawet, czyby p. Dunajewski miał odwagę — a jest to jedyne i ostateczne wyjście — przycisnąć śrubę podatkową w dziedzinie dodatku gminnego, tak, by zrujnować miasto i obywateli. Na obecny stan finansowy miasta składał się cały szereg lat, poprzednie rządy i inwestycje wielkie, więc naraz cudu finansowej sanacji dokonać nie można, choć w jej kierunku poważne prace i narady są prowadzone. Tylko oszczędnością, liczeniem się rozumnem z każdym groszem można odrabiać błędy przeszłości i gorączkę wydatków, a za taką właśnie politykę finansową miasto jest wdzięczne p. Friedleinowi.

Taksamo ugruntowane są dalsze zarzuty, co do tego, iż p. prezydent Friedlein jest nieprzyjacielem teatru i wodociągów. Wszak on to czuwał bezpośrednio nad budową wspaniałego gmachu dla narodowej sztuki w Krakowie; wszak to on dał mu wraz z radą to kosztowne wewnętrzne urządzenie, jakie przypadło w udziale dopiero pierwszej scenie polskiej. Gdyby w tym gmachu rozsiadł się zły duch i słaby rząd, jego nieprzyjacielem będzie p. prezydent Friedlein, jako Polak, wykształcony człowiek, dobry patrjota. W sprawie wodociągów wyraźnie wypowiedział swoje zdanie p. prezydent Friedlein przy złożeniu przysięgi; jest ich największym zwolennikiem.

Ach — jeszcze jeden zarzut: ubolewanie, iż nie został wybrany prezydentem p. hr. Antoni Wodzicki, gdyż lepiej „prezentowałby" miasto. Za taką kwalifikację hr. Wodzicki wdzięcznym autorowi być nie może. P. prezydent Friedlein dowiódł już niejednokrotnie, iż miasto godnie reprezentować umie i wysoko stawiać jego honor i niezależność, niepotrzebnie więc p. korespondent troszczy się tą prezentacją; jest to najmniejszy kamyk, którym chciał dosięgnąć p. prezydenta Friedleina.

Oto wyjaśnienie wartości i zasadniczości korespondencji. Nie można i nie należy kłaść jej na karb jakiegokolwiek grona osób, lub stronnictwa; w takim razie byłaby inaczej zrobiona i obrobiona. Jest wyłącznie dziełem jednej głowy i jednego pióra. Mimo to wyjaśnić, sprostować i odeprzeć ją należało; inaczej mogłoby się zdarzyć, że podstępnie branoby ją za prawdę i formułowano z niej zarzuty przeciwko zasłużonemu społeczeństwu tam, gdzie nas zohydzać lubią i każdy argument przeciwko nam wyzyskać umieją. Nie zohydzajmyż się sami bezpodstawnie, nie dawajmy powodów do zohydzania nas przez „najserdeczniejszych".

Wiedeń 20. września.

(§. 2.)

Kiedy tańczyć, to z panną, kiedy jechać, to sanną, powiedział sobie hr. Taaffe i zasystowawszy konstytucję w Czechach, dziś znów w urzędowej gazecie oznajmia Wszech-Austrji, że odtąd §. 2. ustawy o zgromadzeniach tak dobrze, jak gdyby nie istniał. Dla pamięci, przypomnę tu historję tego paragrafu. W zeszłym roku najwyższy trybunał przy danej sposobności rozstrzygnął, że §. 2. ustawy o zgromadzeniach, według którego zgromadzenia proszonych gości (*geladene Gaeste*) wolne są od nadzoru policyjnego, rozumieć należy tak, jakoby zwołujący zgromadzenie o s o b i ś c i e znać musiał wszystkich zaproszonych. Z powodu tego komentarza w szerokich kołach powstała uzasadniona obawa, że w ten sposób straconem zostanie jedno z najważniejszych praw konstytucyjnych. Wyrazem tej obawy był wniosek posła P e r n e r s t o r f e r a, dążący do wydania komentarza do tego paragrafu w drodze ustawodawczej. Na posiedzeniu z dnia 21. marca 1893 roku, komisja administracyjna przedłożył Izbie sprawozdanie i wniosek większości komisja w duchu Pernerstorfera obok wniosku mniejszości, zasadniczo od tamtego mało odmienny. Wniosek większości żądał następującego komentarza: „Pod wyrazami proszeni goście, w myśl §. 2. ust. z 15. listopada 1867, rozumieć należy nietylko osoby, zwołującemu zgromadzenie osobiście znane." Mniejszość natomiast, reprezentowana przez posła W i n t e r h o l l e r a, żądała zmiany całej ustawy o zgromadzeniach i wyszczególnienia w niej tych zgromadzeń, które kontroli policyjnej nie ulegają. Z pewnością niezbyt radykalny poseł Winterholler, podniósł wtedy między innemi, że interpretacja §. 2. w sposób przez policję ulubiony, uniemożliwia wszelką akcję wyborczą. Zgromadzenia wyborcze, jako takie, wolne są wprawdzie od kontroli policyjnej, ale tylko w czasie rozpisanych wyborów, wszelkie zaś zgromadzenia zaproszonych wyborców po za tym czasem zawisłyby od policji. Wniosek Winterhollera przeszedł znaczną większością, przyczem rozumie się i mniejszość, głosująca za wnioskiem Pernerstorfera, miała tendencję, przeciwną urzędowemu komentarzowi, c z y l i i z b a j e d n o g ł o ś n i e o ś w i a d c z y ł a s i ę p r z e c i w k o u s z c z u p l e n i u p r a w a o z g r o m a d z e n i a c h. Dla dokładności dodam, że imieniem Koła polskiego

---

11)

USTĘP z „GITA-GOVINDY."

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

[Ciąg dalszy.]

Nigdy nie widziałem jeszcze Damusia tak ożywionego dysputą, jak wczoraj. Oczy mu świeciły, twarz pokryła się lekkim rumieńcem, kąty ust drgały.

— Słuchaj — ciągnął dalej, odetchnąwszy głęboko — ja się tobie wcale nie dziwię... tu w Europie, gdzie r o z s ą d e k w sprawach, dotyczących ducha, znaczy to samo, co sceptycyzm, gdzie skrajny materjalizm zgniótł wszelkie swobodne porywy myśli, trudno i rzadko znaleść można ludzi, którzy okazaliby się czulsi na owe zagadkowe, niewiadomo, skąd płynące ku nim odgłosy... lecz spojrzyj na Wschód! Tam, gdy ślepa wiara na uwięzi trzyma tak zwany r o z s ą d e k, pozaświatowe echa łatwiejszy mają przystęp do serc i umysłów... tam duch na skrzydłach fantazji śmiało zapuszcza się w zaklęte krainy i nieraz drogocenną perłę przekonania z czarnych wynosi czeluści... tam wreszcie umysł, najbardziej nawet pozytywny, pod wpływem otaczających go dziwów przyrody, przemawiających doń tajemniczo i potężnie, otrząsa się ze zwykłej apatji i patrzy jaśniej i bieży w bezmiar i szuka i o d c z u w a w końcu i wierzy .. Tam wogóle świat jest inny, tam nawet w życiu, jak ty nazywasz: rzeczywistem, spotyka się cuda, które tutaj bajkami by chyba przezwano!.. Nie mam tu na myśli owych cudów czynionych przez półszalonych fakirów: tańca śród płomieni, wznoszenia się w powietrze i znikania w niem bez śladu,.. te dadzą się jeszcze wytłumaczyć, chociażby za pomocą suggestji, wywieranej na widzów... lecz cóż sądzić o innych „c u d a c h," na pozór mniej ważnych, a jednak po zastanowieniu się frapujących niezmiernie, gdyż nie mających wyjaśnienia ani uzasadnienia w żadnej gałęzi wiedzy ?... Opowiem ci o jednym takim „cudzie," którego sam doświadczyłem... Wkrótce po śmierci ojca zdoławszy wyjednać u matki staruszki pozwolenie, odprawiałem pierwszą moją podróż po Indjach. W ciągu tej podróży przybyłem pewnego dnia do Connpore, miejscowości, osławionej z powodu strasznej rzezi, jaką tam wyprawił w roku 1847 Nana-Sahib, po zdobyciu bronionego przez Anglików fortu. Wszyscy mieszkańcy, zarówno mężczyźni, jak kobiety i dzieci, zostali wówczas spędzeni w jedno miejsce następnie zatoczono działa i kartaczami wymordowano jeńców. Poszarpane trupy wrzucono do głębokiej studni i studnia ta istnieje do dzisiaj, tylko, że Anglicy po odebraniu powstańcom miasta, zbudowali nad nią rodzaj marmurowej kapliczki i otoczyli dokoła wspaniałym ogrodem. Zwiedzając zatem Connpore, zastałem przy tej studni młodą, nędznie ubraną kobietę, która zdawała się czekać na kogoś. Uderzyła mnie jej twarz smagła i ponura, a zwłaszcza wyraz ogromnych czarnych oczu, patrzących dziwnie tajemniczo, niemal groźnie. Gdy się zbliżyłem, rzuciła mi jedno długie, smętne spojrzenie i odeszła potem szybko, nieoglądając się więcej. Uczułem wtedy, iż pod wpływem tego spojrzenia zbudziło się coś nagle we mnie... Jakiego rodzaju było to uczucie, nie potrafiłbym dziś jasno sformułować, a i wówczas nie zrozumiałem go dokładnie .. Nie mogłem się jednak oprzeć jakiejś gwałtownej potrzebie ujrzenia jeszcze raz tej kobiety, a przynajmniej zasięgnięcia bliższych o niej szczegółów. Wypytując też mego pośrednika dowiedziałem się, że jestto duchem Brahmy natchniona prorokini, widzi bowiem rzeczy, zakryte dla drugich, stąd przez ogół, uważana jest za świętą i nawet bramini poważają ją bardzo. Wiem, że uśmiechnąłem się niedowierzająco na to wyjaśnienie; spokój jednak odbiegł mnie zupełnie i przez cały dzień rozmyślałem tylko o tej kobiecie. Nad wieczorem kazałem się zaprowadzić przewodnikowi do jej mieszkania. Zastaliśmy ją siedzącą na progu wpółrozwalonej chaty! na nasz widok podniosła się zaraz i postąpiwszy kilka kroków naprzód, rzekła wprost do mnie, patrząc mi w oczy: „Przychodzisz, cudzoziemcze? — wiedziałam, że przyjdziesz i czekałam na ciebie..."

— Zapewne była to jakaś zręcza oszustka? — przerwałem Damusiowi niechętnie.

— Sam tak wówczas zrazu myślałem, lecz po krótkiej już rozmowie przekonałem się, że mam do czynienia z istotą, w samej rzeczy niezwykłą i tajemniczą... Odpowiadała na moje pytania, że Brahma postawił ją na mej drodze, ażeby mnie o prawdzie wiary jego przekonała; opisywała mi przytem moją przeszłość i rzeczy, o których, jako nie znająca naszego kraju, stosunków i życia, nawet nie mogła mieć wyobrażenia. Zarazem wpatrywała się tak uparcie w twarz moją swemi strasznemi oczyma, że... przypominam sobie, jakby to było wczoraj — mimowolny dreszcz trwogi przebiegał moje ciało... Chciałem się oddalić, a nie mogłem; stałem przed prorokinią oczarowany, jak ptak wzrokiem węża. Nagle kobieta ta wyprężyła się, po twarzy jej błądzić poczęły cienie jakieś przelotne, oczy mgłą się pokryły, na usta wystąpiła piana i wybiegły z nich słowa: „Cudzoziemcze, ja widzę! Duch twojej rodzicielki, dążąc do nirwany, zatrzymał się tutaj i krąży naokoło głowy twojej... Drżyj i wierz... Bóg jest jeden, On stworzył wszystko i rządzi wszystkiem, co istnieje... Nie wdawaj się w dociekanie natury Jego istnienia, usiłowania bowiem twoje byłyby zbrodnicze... Drżyj i wierz!..." Nie jesteś w stanie pojąć, jakie te słowa sprawiły na mnie wrażenie... Wyjechawszy już nawet z Connpore, zostawałem jeszcze długo pod ich urokiem, byłem niespokojny, trwożyłem się, sam nie wiedząc, czego... Cóż jednak powiesz na to, że w kilka tygodni potem otrzymałem list z domu, donoszący, że właśnie tego samego dnia, w którym rozmawiałem ze świętą z Connpore, matka moja umarła nagle, nie chorując przedtem wcale!... Cóż powiesz na to?... Jak wytłumaczysz słowa tajemniczej kobiety? Jak wyjaśnisz jej widzenie, jej łączność duchową ze światem, którego nie znała, który materjalnie był dla niej całkiem obcy?...

Namyślałem się nad odpowiedzią, gdy weszła pani Małgorzata, wsparta na ramieniu Karwickiego. Spojrzawszy na twarz jej, żachnąłem się mimowoli. Zdawało mi się, że widzę przed sobą twarz prorokini z Connpore!... Ulotne, znikome cienie, błądzące po śniadej cerze, zmęczeniem zamglone, szeroko rozwarte, tajemnicze oczy, zupełnie, jak opisywał Damuś!... Z prawdziwym trudem otrząsnąłem się z tego widzenia, lecz bez względu na to, popsuło mi ono humor i gdy Damuś opuścił mnie, aby pójść z żoną do sali, gdzie tańczono, zadumałem się...

W tej kobiecie jest przecież coś niezwykłego i dziwnego!

Zły na siebie, że myślałem o tem, byłem prawdziwie wdzięczny Derżowskiemu, gdy zbliżył się i usiadł koło mnie.

Na rozmowie z nim spędziłem resztę wieczoru.

Lubię jego towarzystwo. Jest wprawdzie plotkarzem i paplą, ale głupi nie jest i słucha go się z przyjemnością. W przeciągu godziny powiadomił mnie dokładnie o wszystkich nowych skandalikach i skandalach, robiąc przytem nieraz bardzo dowcipne uwagi. Między innemi opowiadał, że baronowa Kamila pisała z Rzymu do Karwickiego, zaklinając go, na czem świat stoi, ażeby podążał za nią, że szaleje, że o nim zapomnieć nie może.

— A Karwicki co na to? — zapytałem.

— Nic... pozostał, jak opoka, nieczułym... Wogóle mnie się zdaje, że u niego musi być wszystko z opoki: i serce i barki i głowa... Zresztą twierdzą powszechnie, że opoka jego stężała w ostatnich czasach jeszcze bardziej, gdyż zakochał się na serjo...

— On?... przyznaję się otwarcie, że temu nie wierzę... Zanadto głupi, nadęty i zarozumiały, ażeby mógł myśleć na serjo o czemkolwiek...

— Phi! — zaśmiał się pan Kalikst dyskretnie i przestał o tem mówić.

Lubię tego Derżowskiego. Mogę śmiało powiedzieć, że oprócz Damusia, ze wszystkich starych znajomych jego jednego lubię. Ma wady, ale w gruncie, jest dobrym człowiekiem, a to się rzadko teraz zdarza.

Doskonale bawiłem się z nim wczoraj. Dzięki jemu zapomniałem w końcu o fatalnem wrażeniu, jakie na mnie opowiadanie Damusia i niespodziewane ukazanie się pani Małgorzaty, poprzednio sprawiły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

poseł Wł. Czaykowski przemawiał za wnioskiem Pernerstorfera, a przemawiał bardzo logicznie i bardzo gorąco. Przyjęta przez izbę poselską ustawa nie przyszła jednak jeszcze pod rozstrzygnięcie izby Panów, cała izba więc została w zawieszeniu.

Z tego przebiegu sprawy rząd nabrać musiał przekonania, że cała izba przeciwna jest wszelkiemu uszczupleniu prawa o zgromadzeniach. Mimo to, nagle pojawił się ów urzędowy komunikat, a pojawił się w chwili, która wiele daje do myślenia. Zawyrokowanie konstytucji w Pradze i okolicy sprawiło, że posłowie czescy wszelkie zgromadzenia urządzają na prowincji. Żeby temu zapobiedz, rząd nie zawahał się wprowadzić w życie dla całej monarchji praktykę, zostającą w tak rażącej sprzeczności z zapatrywaniem ciała prawodawczego. Przez lat 25 przyzwyczaili się obywatele austrjaccy do liberalnego komentowania ustawy o zgromadzeniach i nabyli niejako do tego prawa, dziś dla wygody policji w Czechach prawo to tracą. *L'appetit vient en mangeant*, skoro rząd raz przyzwyczai się do takich środków, kto wie, gdzie się zatrzyma. W tym specjalnym wypadku Koło polskie, które z uznania godną żarliwością broniło tego prawa konstytucyjnego, bardziej, aniżeli kiedykolwiek, winno całą swą powagę rzucić na szalę, by uratować tak drogocenną swobodę. Wielbiciele systemu wyjątkowych racą może zastanowić się cokolwiek nad tą pierwszą konsekwencją zainaugurowanego systemu. Nie idzie tu o Czechów, nie idzie o socjalistów, ani w ogóle o żadne specjalne stronnictwo, ale o prawo, dla każdego stronnictwa zarówno drogie i cenne. W tej mierze niechaj nam wolno będzie zakończyć krótkim cytatem z mowy posła Czajkowskiego przy rozprawie w izbie poselskiej. Szanowny poseł powiedział dosłownie:

„Nie idzie tu o zasadniczą walkę pomiędzy liberalizmem a reakcją. Mylnem byłoby wyobrażać sobie, że z góry kontrolę wykonuje zawsze reakcyjny rząd, a z dołu zgromadzenie zawsze jest wolnomyślnem. Można wyobrazić sobie i odwrotną sytuację: z góry rząd radykalny lub republikański, z dołu zgromadzenie reakcyjne w najgorszem znaczeniu tego słowa. Idzie o to, by położyć ścisłą granicę pomiędzy prawem jednostki do zgromadzania się, a prawem państwa do nadzoru; mniejsza o to, czy to państwo jest konserwatywnem, czy liberalnem. Prawo kontroli polega na prawie samoobrony państwa. Wielkie pytanie, czy państwo ... jest państwa, a ludowi, co jest ludu prawem.“

Poseł Czajkowski zakończył oświadczeniem, że wraz z całem Kołem głosować będzie za wnioskiem Pernerstorfera. Czy przypomni sobie Koło polskie tę mowę i to głosowanie? Może..

Adin.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 24. września.

Teatr hr. Skarbka: O godz 3½ popoł.: „Góra Radziwiłł“, widowisko sceniczne ze śpiewami w 7 obrazach A. Walewskiego, z muzyką na tle motywów narodowych ułożoną przez E. Urbanka i A. Zerra. Wieczór o godz. 7.: „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach M Westa i W. Helda, muzyka K. Zellera. Dzisiejszy gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Wiadomości osobiste. Dr. Wieczkowski wyjechał na dwutygodniowy pobyt do Abbazji. — P. namiestnik hr. Badeni powrócił wczoraj do Lwowa.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Jadwigi Emilanowicz z p. Wacławem Grabińskim, odbędzie się we Lwowie d. 28. bm. w kościele św. Mikołaja o godz 7 wieczór.

W Sławku, w pow. stryjskim, pobłogosławiony został we czwartek związek małżeński panny Marji Nabytowiczówny, z p. Emilem Bolkiewiczem, urzędnikiem kolejowym w Ławocznem.

Nekrologja. W Djakowarze zmarł d. 21 bm. prezydent sejmu krajowego Mirko Hrvat, w 65 r. życia. Jako syn zagrzebskiego rzeźnika, po ukończeniu studjów prawniczych, brał wybitny udział w życiu publicznem. W r. 1867 stanął na czele opozycji w Veröczkiej kongregacji komitatowej i przemawiał przeciw wysłaniu deputacji na koronację w Budapeszcie. Od r. 1872 jednak, tj. od czasu rewizji ugody, należał Hrvat do filarów stronnictwa unji i zupełnie odstąpił biskupa Strossmayera, z którym dotąd szedł ręka w rękę. Prezydentem sejmu wybrany został w r. 1886. — W Paryżu zmarł Eugeniusz Hantin, autor „Historji dziennikarstwa francuskiego“, oraz 8 tomowej „Histoire littéraire de la presse en France.“

Kalendarz. Niedziela (24.): Gerarda b. Wschód słońca o godzinie 5 minut 56, zachód o godzinie 5. minut 47.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z placu wystawy. Pogoda sprzyja teraz stale robotom na placu wystawowym. Obecnie roi się na wzgórzu stryjskiem do 1000 robotników; pewna część robót odbywa się także przy świetle sztucznem. [illegible]

[illegible]

Odznaczenie. Prezydent senatu przy najwyższym trybunale sprawiedliwości we Wiedniu Leon Rakwicz, otrzymał godność tajnego radcy.

Premjowe strzelanie pana Władysława Stachiewicza odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 24 bm.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu Kornela Ujejskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 24. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Czytelni akademickiej“.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami (nauczycielkami) szkół ludowych pp.: [illegible] nauczycielem w Gruszewie; Michała Domazara, kierującym nauczycielem w Piaskach; Marję Grochowalską, nauczycielką w Sieciechowie; Jana Wierońskiego, w Bukowie; Franciszkę Frasińską, młodszą nauczycielką w Swoszowicach; Karola Hejdę, kierującym nauczycielem w Radziechowicach: Marję Golińską, młodszą nauczycielką w Żurawicy; Michała Dziogałę, nauczycielem w Łuczycach; Bogdana Oleszkiewicza w Załęziu; Andrzeja Padocha w Pietruszej Woli; Ludwika Kniazia, w Hołhoczach; Wawrzyńca Tomaszewskiego, w Łękach; Józefa Mercika, w Zręcinie; Julję Miśniakiewiczównę i Franciszka Krzemienieckiego, starszymi nauczycielami w Sokolnikach.

Pożegnanie ks arcybiskupa Hryniewieckiego. Z Rawy piszą do nas pod d. 20. bm.: Tydzień temu, jak opuścił nasze miasto ks. arcybiskup Hryniewiecki. ów męczennik wiary i sprawy narodowej. Prawie 2 lata przebywał on jako tułacz w pośród nas, wyczekując nadania mu obywatelstwa austrjackiego i chcąc dalej pracować dla wiary i polskiego narodu w swej skromności, choćby jako zwykły proboszcz. Nie jesteśmy w stanie opisać, jaką czcią i uwielbieniem go tutaj wszędzie otaczano — i nic dziwnego, bo to wzór kapłana i Polaka, a nie było u nas ubogiej chaty, gdzieby on z pociechą duchowną, a nawet, o ile mógł, z pomocą materjalną nie pospieszył. To też ogólny żal panował z powodu jego odjazdu. Inteligencja tutejszego miasteczka zebrała się w domu jednego z tutejszych urzędników i tam gremialnie pożegnała go, przyczem wygłoszono wiersze pożegnalne, na cześć czcigodnego arcypasterza ułożone. Następnie mieszkańcy Rawy wręczyli mu w dowód hołdu i czci na pamiątkę kielich z pateną, misternej roboty z napisem „Rawa“ i datą. W sam dzień odjazdu zgromadzili się nadzwyczaj licznie parafianie w rzęsiście oświetlonym i przystrojonym kościele, gdzie przezacny arcypasterz pożegnał się przemową, z całym ludem i mieszkańcami Rawy. Wówczas w kościele młodzi i starzy płakali, jakby go żegnali na wieki; poczem procesja odprowadziła czcigodnego arcypasterza aż do bramy kościelnej. Na dworcu przy odjeździe zebrali się bardzo licznie mieszkańcy Rawy i okolicy, przybył tutejszy starosta wszyscy urzędnicy, dalej prezes rady powiat. p. Franciszek Jędrzejowicz, członkowie rady powiatowej, burmistrz p. Wilczyński z radą gminną, obaj proboszczowie, oo. Reformaci i wielu innych. Dzieci wręczały mu bukiety i rzucały kwiaty, a w końcu kilku panów odprowadziło go do najbliższej stacji kolejowej.

Dziś już pozostało tylko wspomnienie dla Rawy i życzenie dla nas wszystkich Polaków: oby Bóg dał nam więcej takich mężów.

Poświęcenie cerkwi w Szczercu pod Lwowem. W środę odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej cerkwi w Szczercu. Aktu poświęcenia dokonał ks metropolita Sembratowicz, który umyślnie w tym celu przybył do Szczerca. Uroczyste nabożeństwo trwało od 8 zrana do 3. popołudniu. Kazanie na cmentarzu przed cerkwią miał ks kanonik Józef Lewicki, w cerkwi zaś ks. metropolita W uroczystości wzięło udział przeszło ośm tysięcy mieszczan i włościan, wielu księży z okolicy, mnóstwo gości ze Lwowa i posłowie pp: D. Abrahamowicz i E Torosiewicz.

Po uroczystości odbył się obiad w mieszkaniu miejscowego proboszcza ks. dziekana Trześniowskiego. Pierwszy toast podczas obiadu wniósł ks. Trześniowski i podziękował ks. metropolicie za to, że, nie zważając na trudy, sam przybył do Szczerca, by poświęcić nowy dom boży. Ks. metropolita pił zdrowie gospodarza. Następnie wypito zdrowie starosty lwowskiego, p. Kolarzowskiego, posła Abrahamowicza, wojska w ręce obecnego na obiedzie podpułkownika p. Kraffta, a poseł Abrahamowicz wniósł po rusku zdrowie ruskiego duchowieństwa.

Pogłoski o mającem nastąpić utworzeniu konsulatu niemieckiego w Krakowie, przyjęte do wiadomości przez wiele pism, okazały się bezpodstawne. Przyczyną ich była okoliczność, że pewien urzędnik niemiecki wysłany został do Krakowa specjalnie w pewnej misji, odnoszącej się do spraw cłowych.

Schronisko fundacji księcia Aleksandra Lubomirskiego dla osieroconych chłopców, otwartem zostanie i oddanem do użytku, prawdopodobnie już w październiku br. Wszystkie roboty około urządzeń wewnętrznych, są już na ukończeniu Ks. dyr. Lang, który obejmie zarząd i kierownictwo zakładu, bawił w Krakowie, a za parę dni powraca tam na stały pobyt.

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników z pułku kawalerji odbywał się w Krakowie od d. 18. do 21. bm. pod kierownictwem jenerała p Eisensteina. Wynik tegoż był nader pomyślny, gdyż prócz jednego ochotnika, który odstąpił — wszyscy inni z dobrym skutkiem egzamin ten złożyli, a mianowicie: Z 1. p. ułanów Otto de Klobus (z odzn.), Stanisław Jaksa Małachowski, Michał Kościesza Ożegalski, Artur Zaar, Edward Ziptzer; z 2. p. ułanów Jan Jędrzejowicz (z odzn), Jan Jelita Dembowski, Emil Jordan Stojowski Bogumił Stubenvoll; z 4. p. ułanów Jan Poraj Madeyski (z odzn); z 6. p. ułanów Stefan z Opatkowic Janowski (z odzn); z 7. p. ułanów Andrzej de Beretvás, Stanisław hr. Bukowski, Manrycy Heffmann; z 8. p ułanów dr. Antoni Sobota; z 11. p. ułanów Ernest Bösel, Alfred Kuhn, Ignacy hr. Skarbek, Adam hr. Zamoyski; z 2 p. dragonów Filip hr. Spanr (z odzn), z 9. p dragonów Julian de Balasinowicz, Wiktor bar. Wasilko; z 12. p. dragonów Otto Galz,

Tak pomyślny wynik egzaminy zawdzięczyć należy głównie przykładnej i sumiennej pracy kierowników oddziału, a mianowicie p. rotmistrza Antoniego Zeitera i poruczników: Ottmara bar. Ettinghausena i Włodzimierza Poraj Kodrębskiego, którym też władze wyższe zasłużone wyraziły zadowolenie i pochwałę

Wspaniały wieniec srebrny, przedstawiający złotą lirę o trzech strunach, okoloną dębowemi liśćmi, nadesłali rodacy nasi z Ameryki dla uczczenia niewygasłej pamięci Teofila Lenartowicza. Wielki ten i pięknie wykonany wieniec ma napis: „Sp. Teofilowi Lenartowiczowi, ksiądz W. Małusecki, w imieniu parafji św. Wawrzyńca w Filadelfji w Ameryce.“ Dowód pamięci zaatlantyckich braci naszych złożony będzie w muzeum narodowem w Sukiennicach.

Nagrobek w Moszczanicy. Dnia 4. września roku zeszłego podczas ćwiczeń wojskowych w pow. żywieckim, uderzył piorun w stodołę w Moszczanicy, a w pożarze, stąd wynikłym, zginęło 5 żołnierzy 11 kompanji 56 pułku p., którzy spalili się na węgiel. Spalonym wystawiono na cmentarzu, gdzie ich szczątki pochowano, nagrobek ze składek publicznych, a dnia 10 bm. odbyło się poświęcenie tego nagrobka W uroczystości wzięła udział deputacja 56 pułku p., złożona z 4 oficerów i 4 podoficerów, urzędnicy władz rządowych i autonomicznych, urzędnicy dóbr żywieckich arcyks. Albrechta, Towarzystwo weteranów wojskowych z muzyką, straż ogniowa, oraz liczna publiczność.

Rabunek. Trybunał sądu przysięgłych w Tarnopolu skazał, na podstawie werdyktu, dwóch mieszczan trembowelskich, Jana Kapuścińskiego na 10, a Michała Szczepańskiego na 6 lat więzienia za rabunek, spełniony na adjunkcie tamtejszego starostwa, Ferdynandzie Lityńskim, którego napadli nocną porą w pomieszkaniu i zabrali mu 3200 zł. 80 ct.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: Dnia 21. września zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Hwoździe, w Woronience ad Jabłonica i w Nadwórnie po dwie osoby w Mikuliczynie i Krasnej po jednej osobie. — W Kołomyi jedna osoba. — W Knihyninie i w Wołczyńcu (w powiecie stanisławowskim) po jednej osobie. — W Łyścu (w powiecie bohorodczańskim) i w powiecie sanockim: w Rymanowie po dwie osoby, we Wróbliku Szlacheckim jedna osoba.

Wyzdrowiały: w powiecie nadwórniańskim: w Hwoździe i Worochcie ad Mikuliczyn po jednej osobie, w Nadwórnie cztery osoby, w Demyczu (w powiecie śniatyńskim) jedna osoba.

Zmarły: W powiecie nadwórniańskim w Hwoździe i Delatynie po jednej osobie, w Woronience ad Jabłonica dwie osoby, w Kołomyi i Oskrzesińcach (w powiecie kołomyjskim), w Opryszowcach i Kniehininie (w powiecie stanisławowskim), we Wróbliku Szlacheckim (w powiecie sanockim) po jednej osobie.

Bakterjologicznie stwierdzono zarazek choleryczny w dejektach osób zmarłych: w Łodinie (w powiecie sanockim) i w Beszczu ad Dąbie (w powiecie krakowskim) Natomiast nie wykryto tego zarazka w dejektach osoby, zmarłej w Besku (w powiecie sanockim).

Z Podwołoczysk donoszą, że za kordonem cholera sroży się coraz bardziej, zwłaszcza w gubernji podolskiej. Obliczono, że dziennie w jednej tej gubernji umiera na cholerę więcej ludzi, aniżeli w całej Rosji i w całej Europie razem.

Dar. P. Izabela Skiwska w Warszawie, wdowa po śp. Leonie Skiwskim wydawcy *Tygodnika Mód i Przyjaciela Dzieci*, jak donosi *Kurjer Warszawski*, ofiarowała aktem rejentalnym na rzecz kolonij letnich sumę 12 000 rubli.

Pojedynki na Węgrzech przeszły w manię niemal, grasują do tego stopnia, że obecnie nie ma tam niemal ani jednego inteligentnego a szanującego się człowieka, któryby nie stawał bodaj raz w życiu do rycerskich zapasów. Prasa węgierska biorąc asumpt ze sprawy Kalmana, dziennikarza w W. Waraždynie, zakończonej tak tragicznie, energicznie domaga się, by nakoniec położono kres dzikiemu nałogowi.

Zola w Londynie. W kongresie prasy w Londynie bierze Zola udział jako reprezentant dziennikarstwa francuskiego. Wstępującego na ziemię Albionu Zolę przywitali najwybitniejsi reprezentanci prasy i literatury angielskiej. Na sobotę zapowiedziany został bankiet ku czci wielkiego pisarza. Zola zabawi w Londynie do 3. października. Po powrocie zasiądzie do pracy nad zapowiadaną od lat dwu powieścią „Lourdes“.

Po latach trzydziestu po raz pierwszy ujrzano dnia 15. bm. białą chorągiew na budynku więzienia karnego w Mistelbach (w Austrji). Jak wiadomo — jest to znak, że zakład stoi pustką.

Jak się cesarz Wilhelm wprasza Telegram cesarza Wilhelma, zwiastujący ambasadorowi hr. Szechenyi'emu w Berlinie przybycie monarchy, opiewał — wedle depeszy, otrzymanej przez *Pesti Hirlap* — dosłownie, jak następuje; „Zjawię się między 12. a 1.; proszę o kęs chleba i łyk wody. Pogawędzimy potem o dobrych naszych czasach. Proszę nie brać mi za złe, jeżeli przybędę okryty kurzem.“

Jeneralicja rosyjska. *St. P. Wied.* donoszą, iż w chwili obecnej znajduje się w służbie 1164 jenerałów z tych 100 jen broni, 309 jenerałów lejtnantów, 755 jenerałów majorów. Z liczby tej 916 było w kampanjach, a reszta (10 jenerałów broni) nie Pensji razem biorą oni 5,881.890 rs 86 kop. Co do wyznania jest: prawosławnych 914, protestantów 172, katolików 69 ormian 8, mahometanów 7.

Trzęsienie ziemi. W Levanger, w Norwegji, mieście położonem na północno zachodniej stronie fjordu Trondhjems, dało się w tych dniach uczuć silne trzęsienie ziemi; mnóstwo gmachów pochylanych; rzeka Bärdalselv wykopała sobie nowe koryto i zalała wiele budowli. W Drontheim ziemia popękała, obawiają się tam również trzęsienia ziemi. Mieszkańcy opuszczają domy.

Na cele dobroczynne. W myśl objawionej przez ś. p. Karola Kiselkę woli, złożyli spadkobiercy jego w prezydjum magistratu, kwotę 10.000 (dziesięć tysięcy) zł, w. a. na następujące cele dobroczynne: Dla zakładu kalek mieszczan im. św. Łazarza 5.000 zł., dla ubogich miasta Lwowa bez różnicy wyznania 1 000 zł, dla zakładu głuchoniemych na budowę domu 1.000 zł., dla zakładu ciemnych 500 zł., dla weteranów z roku 1831 500 zł., dla czeladzi browarniczej na fundusz zapomogowy 500 zł., dla towarzystwa rękodzielników „Gwiazda“ na fundusz zapomogowy 200 zł, dla towarzystwa „Skała“ na fundusz zapomogowy 200 zł., dla Towarzystwa ratunkowego we Lwowie 200 zł, dla Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów szkoły politechnicznej 100 zł. dla Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy 100 zł., dla ubogiej dziatwy szkoły św. Marcina 200 zł., dla przytuliska sierót pod wezwaniem św. Józefa 100 zł.. dla Sióstr Felicjanek 100 zł., dla domu pracy pod godłem „Opatrzności“ 100 zł., dla głodnych dzieci na objady w roku 1893/4 100 zł., dla przytuliska ubogich pod opieką brata Alberta 100 zł.

Za ten hojny dar składa niniejszem prezydent miasta szanownym spadkobiercom uprzejme podziękowanie.

Aresztowano onegdaj kilku niebezpiecznych złodziei, którzy popełnili w tych dniach liczne mniejsze kradzieże.

Za szybką i nieostrożną jazdę pociągnęła onegdaj policja do odpowiedzialności kilku furmanów.

Korespondencja redakcji. *P. A. Pisulińskiego* znanego podróżnika, uprasza za naszem pośrednictwem pan S. o podanie adresu.

Składki. Goście w handlu p. Pawła Gorskiego w naszej adm. 4 zł. dla powodzian.

Setna rocznica.

Lwów godnie i poważnie — jak przystało na stołeczne i tak patrjotyczne od wieków miasto — obchodził wczoraj żałobną rocznicę drugiego rozbioru Polski. Bez głośnych manifestacyj, w ciszy, powadze i żałobnym nastroju, a jednak z całą możliwą uroczystością, święcili mieszkańcy starego Lwiego grodu smutną pamiątkę dnia, w którym przed stu laty spotkał naród polski jeden z najboleśniejszych ciosów, tem boleśniejszy, że w znacznej części zadany mu przez garstkę wiarołomnych i zdradzieckich synów...

Obchód wczorajszy nie był też czczą demonstracją, obliczoną na efekt; znać było, że wszyscy, biorący w nim udział, odczuwają głęboko powagę i doniosłość chwili, że nietylko w stroju zewnętrznym i na ustach, ale w sercu i umyśle mają żałobę.

Obyż rzeczywiście dzień wczorajszy stał się dla nas dniem opamiętania, początkiem żarliwszej i wydatniejszej pracy dla dobra i przyszłości Polski, pogrążonej w sen wiekowy...

*

Pierwszymi, którzy rozpoczęli wczorajszy obchód, byli nasi „najmłodsi“. Jak powszechnie wiadomo, komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystości udał się do dyrekcyj szkół tutejszych z prośbą, żeby zechciały uwolnić uczniów ze szkoły na czas nabożeństwa żałobnego w katedrze, tj. od godziny 10. Prośbie tej, niestety, odmówiono. Wobec tego młodzież nasza szkolna zamówiła na dzień wczorajszy na godzinę 7. rano osobne nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów. O godzinie naznaczonej piękny i obszerny kościół dominikański zapełniony już był tak szczelnie, że do wnętrza docisnąć się było niepodobieństwem. Ci, dla których już nie było miejsca wewnątrz, zajęli schody przed kościołem. W kościele, przed głównym ołtarzem ustawiono katafalk, rzęsiście oświetlony, ławki i boczne kaplice zajęły uczennice szkół żeńskich, resztę kościoła wypełniła młodzież szkolna męska. Było także wielu starszych, którzy z widocznem rozrzewnieniem patrzyli na tę młódź, pogrążoną w modlitwie błagalnej o lepszą przyszłość dla narodu naszego. Jakoż mimowoli na ten widok wstępowała w serce otucha i nadzieja tej lepszej przyszłości; bo, dopóki ci najmłodsi nasi tak czuć i postępować będą, dopóty śmiało wołać możemy: „Nie zginęła!“ Cześć ci, zacna młodzieży nasza!

Przed godziną ósmą, po ukończonem nabożeństwie odśpiewali jeszcze zebrani pieśń błagalną: „Boże coś Polskę.“ poczem kościół się wypróżnił. Młodzi podążyli do szkoły.

*

Na godzinę 10tą rano zapowiedziane było uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele katedralnym, ale już na dłuższy czas przedtem dokoła katedry i w całem śródmieściu rozpoczął się ruch, znamionujący uroczystą chwilę. O godzinie 9tej zaczęto zamykać sklepy, a z uznaniem podnieść należy, że uczyniły to nawet restauracje, cukiernie i handle śniadaniowe, w których o tej porze największy ruch się zaczyna. Równocześnie na wieży ratuszowej wywieszono żałobną flagę, a flagi takie pojawiły się także na wielu domach prywatnych i na wszystkich hotelach na placu Marjackim. Kościół, w którym również ustawiono katafalk, oświetlony mnóstwem świec, począł się powoli napełniać, wiele osób jednak pozostało jeszcze na placach Kapitulnym i Marjackim, oczekując przybycia „Sokołów.“ Jakoż zaledwie uderzyła godzina 10ta, pojawili się dzielni „druhowie“ w liczbie około 100, postępujący czwórkami w dwóch zastępach: pierwszy pod wodzą Durskiego, drugi prowadzony przez Janikowskiego.

Tuż za naczelnikiem Durskim, na czele pierwszego zastępu szli prezes i wiceprezes lwowskiego „Sokoła“ — Zima i Dziędzielewicz. „Sokoły“ po wejściu do kościoła ustawili się w środkowej części nawy, między ławkami. Tymczasem katedra wypełniła się tak, że nie było w niej prawie miejsca wolnego. Takiego przepełnienia w kościele katedralnym dawno nie pamiętamy. Ławki zajęły panie, przeważnie w strojach ciemnych, żałobnych, dalej weterani nasi z lat 1831 i 1863, członkowie rady miejskiej, kupcy i przemysłowcy nasi i wybitniejsi mieszczanie Boczne kaplice zajęły nasze konwikty, przybyłe pod wodzą swych patrjotycznych kierowniczek. Tuż za katafalkiem, a przed „Sokołami“ ustawiły się cechy ze sztandarami i delegacje stowarzyszeń rzemieślniczych „Gwiazdy“ i „Skały“ również ze swemi sztandarami. Delegacja lwowskiej straży ochotniczej, z p. Hryniewiczem na czele, wystąpiła, tak jak „Sokoły“

---

102)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Cierpiała strasznie! Miotana najsprzeczniejszemi uczuciami, chodziła po pustych alejach ogrodu z gorączkową niecierpliwością nasłuchując za najmniejszym zdala usłyszanym szelestem.

O jedenastej usłyszała turkot powozu, zatrzymującego się w pewnej odległości od willi.

Wszystka krew uderzyła jej do głowy.

To był on.

Kroki rozległy się na drodze, Joanna szybko pobiegła ku drzwiczkom i otworzyła je sama. Ciemna postać zarysowała się na ciemnem tle drzew.

Był to Juan Rodrigues.

— Mam cię nakoniec! — zawołał, przyciskając ją namiętnie do piersi.

Uwolniła się z jego uścisków, zamknęła drzwi, wzięła za rękę i odezwała się mocnym, choć drżącym od wzruszenia głosem, pomimo, iż całą siłą woli chciała zapanować nad sobą:

— Chodźmy, chcę pomówić z tobą.

Poszła naprzód szybkim krokiem, jak gdyby jej spieszno było pozbyć się przygniatającego ją ciężaru.

Przechodząc, zapewniła się, czy światło w domu pogaszone, przeszła sień udając się po schodach na górę.

Przybywszy do swego pokoju, zamknęła drzwi i okna, zasunęła zasówkę, aby nikt wejść i przeszkodzić im nie mógł, a stanąwszy przed Janem, zdumionym temi przygotowaniami, rzekła rozkazującym tonem:

— Siadajmy, chcę się rozmówić z tobą.

— Co ci jest? — zapytał.

— Co mi jest?.. Czyż się niczego nie domyślasz!..

— Nic a nic!

— W takim razie dowiesz się tego

Pozostał w milczeniu, lecz widać było, że cała ta poważna rozmowa sprawiała na nim nieprzyjemne wrażenie.

Ubrany był wykwintnie, w czarnym fraku i krawatce białej i lekkim jasnym paletocie.

— Przybywasz z Chesnay? — zapytała się, prosto mu patrząc w oczy.

— Zgadłaś.

— Było chyba przyjęcie.. sądząc po twym kostjumie...

— Kilku przyjaciół na objedzie..

— Ładna miejscowość ten twój Chesnay?

— Dosyć.. chociaż bardzo skromna

— Czy tak, jak hotel na ulicy Bassano?

— Co cię to może obchodzić? — łagodnie zapytał.

— Zapewne, że niewiele... jak tylko z tego punktu, że to dowodzi twojej zamożności.. majątku.. Hotel w Paryżu, willa w Chesnay, nie licząc już utrzymania kochanki..

— Oh! tego już liczyć niepodobna, żyjesz tak skromnie — odparł z uśmiechem — lecz dla czego to wszystko opowiadasz?

— Dla tego, aby ci powiedzieć jeszcze raz, że jesteś bogatym.

— Prawie nim jestem...

— Tylko, jak dotychczas, nie wiem jeszcze, skąd pochodzi twoje bogactwo...

— A czy jesteś tego ciekawa? — zapytał, nie tracąc nic pewności siebie. — I długo mnie będziesz wypytywać?

— Proszę cię, nie żartuj..

— Dla czego?

— Nie jestem usposobiona do żartów.

— Zatem będzie to maleńki interwiew. to bardzo modne... a zatem mów dalej...

— Zapewne przypominasz sobie, iż w pierwszych dniach po naszem spotkaniu, kiedy miałam nieszczęście przestąpić próg twego domu..

— Dla czego nazywasz to nieszczęściem?

— Cierpliwości... powiedziałeś mi wtedy, iż w twojem życiu istnieje pewna tajemnica..

— Być może!..

— I przyrzekłeś mi ją odkryć..

— Mówisz zupełną prawdę.

— A więc chwila ta nadeszła...

— Czy już?

— Chcę poznać twoją tajemnicę.

— Chcesz tego? — zapytał, marszcząc brwi.

— Czyż nie mam prawa znać nazwiska człowieka, któremu się oddałam.. wiedzieć, z jakiego źródła daje mi pieniądze na moje utrzymanie? Czyż nie sto razy przynajmniej powiedziałeś mi, że losy nasze są związane razem na zawsze?...

Uśmiechnął się, słysząc te słowa, lecz jakimś zagadkowym, tajemniczym uśmiechem, usiłując odgadnąć jej myśli.

— Tak — odparł głosem. który niegdyś poruszał ją do głębi duszy — tak, związani jesteśmy na zawsze.. to jest do śmierci.. i dopóki ja żyję, nie będziesz należeć do innego!

— To są frazesy.. Mów poważnie, skąd wziąłeś nazwisko Rodrigues?

— Chcesz koniecznie wiedzieć?

— Koniecznie.

— W jakim celu?

— Dla uśmierzenia mej obawy... Od kilku dni ledwie żyję... nie śpię.. pożerana straszną trwogą i gorączką..

— Aż tak?

— Trudno nawet, abyś mógł pojąć, do jakiego stopnia doszła moja ciekawość.

— A gdybym też odmówił ci wyjaśnienia.

Uniosła się i nagle zawołała gwałtownie:

— Wtedy dowiedziałbyś się odemnie takich rzeczy, które z pewnością sprawiłyby ci większy niepokój, jak ten, który ja przechodzę!

Przez chwilę umilkł, zacisnąwszy usta; westchnął głęboko, przenikliwie patrząc na młodą dziewczynę.

Spojrzenie to wytrzymała spokojnie, odważnie patrząc mu prosto w oczy.

— Mów, co wiesz — odezwał się — a zobaczę, czy mam ci odpowiedzieć.

Zerwała się i pobiegła szybko ku niemu, nie spuszczając z niego wzroku

— Wiem, żeś ukradł nazwisko które nosisz — zawołała — a majątku nie dał ci żaden dobroczyńca.. nazywasz się jak dawniej w Cherburgu po po prostu Jan Maurycy...

— Ciszej!

— Chcesz więcej jeszcze? Zaraz powiem. Do domu twego wszedł człowiek, który z niego nie wyszedł żywym.

Zerwał się z siedzenia

— Milcz! — zawołał rozkazującym głosem.

— Człowieka tego wraz ze wspólnikami, których nie znam, zamordowałeś!

— Miej się na baczności! — zawołał groźnie.

— Czegoż mam się obawiać? Zapewne zamordujesz mnie, jak i tamtego!... Oddasz mi wielką przysługę!.. Wycierpiałam tyle na świecie, iż śmierci się nie lękam... sto razy już jej wzywałam... a dziś pragnę jej więcej niż kiedykolwiek, przeświadczywszy się, iż zostałam kochanką złodzieja, fałszerza i zbrodniarza!

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

w mundurach. Gdy wszystko się już ustawiło, odezwał się trzy razy dzwonek i rozpoczęła się uroczysta msza żałobna, celebrowana przez ks. infułata Zabłockiego w asystencji licznego duchowieństwa. Równocześnie na chórze odezwały się dźwięki poważnego „Requiem.“ To śpiewało „Echo“ — obecne, jak zawsze, na uroczystości narodowej“ „Lutnia“ i „Towarzystwo muzyczne“ zapewne zajęte były przygotowaniami do jakiegoś koncertu...

Po mszy, w czasie której „Echo“ odśpiewało bardzo pięknie kilka pieśni, panowie Grabiński i Sienkiewicz duet, a p. K. Bojarski solo tenorowe — odprawił ks. Zabłocki egzekwie przy katafalku, poczem zebrana publiczność odśpiewała jeszcze pieśni religijno narodowe.

Na tem zakończył się uroczysty obchód w katedrze, obchód, który poważną liczbą swych uczestników i zewnętrzną wspaniałością wprost imponował.

*

Dyrekcja wystawy uwolniła do południa robotników, pracujących na placu wystawowym, od pracy, ażeby im umożliwić udział w nabożeństwie żałobnem.

Z uznaniem również podnieść należy, że także inni przedsiębiorcy budowlani uwolnili swych robotników na czas nabożeństwa od pracy, skutkiem czego ruch przy wszystkich budowlach został w tym czasie zastanowiony.

*

W 100-tną rocznicę drugiego rozbioru Polski odbyło się w Sanoku d. 23. września w kościele parafjalnym obrz. łac. nabożeństwo żałobne za dusze ówczesnych obrońców całości ojczyzny staraniem Tow. Kasyna „Sokoła“ i Tow. muzycznego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Górą Radziwiłł!“, widowisko sceniczne w 7. obrazach Adolfa Walewskiego, z muzyką na tle motywów ludowych, ułożona przez E Urbanka; wieczór o godzinie 7 „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3. aktach M. West'a i W. Held'a, muzyka K. Zeller'a. Dziesiąty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich; jutro w poniedziałek „Walka o byt“, dramat w 5. aktach, a 6. odsłonach Alfonsa Daudet'a. Pierwszy występ pani Teofili Nowakowskiej; we wtorek „Nanon“, operetka w 3. aktach F. Zell'a, muzyka R. Gené'go. Jedenasty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Z teatru. Wesołą krotochwilę Ryszarda Ruszkowskiego „Już go mam“ odegrali onegdaj nasi artyści z werwą i humorem — co się zowie — wesoło. Szczególniej dobrze z roli Edwarda, myśliwego, wywiązał się p. Żelazowski, który ją grał żywo i z temperamentem. Bardzo dobrą partnerką jego była p. Czaplińska. Z wdziękiem i uczuciem rolę Zuzanny wykonała p. Stachowiczowa, a dobrym doktorem był p. Woleski.

W onegdajszem przedstawieniu wystąpił po raz drugi p. Jaworski w roli ojca doktora i wykonał ją z zacięciem i temperamentem, stworzywszy doskonałą postać staruszka, dbałego o zagrodzony honor swojego syna. Tak charakterystyka, jak ruchy i dykcja nie pozostawiały nic do życzenia.

Na wyszczególnienie zasługują prócz tego pani Gostyńska, oraz pp. Zbolski, Feldman, Trapszo, Kliszewski i Walewski.

Publiczność bawiła się wesoło, oklaskując niejednokrotnie wyborną grę artystów.

Ostatnie wiadomości.

W skład rady szkolnej krajowej wchodzą między innemi dwaj mężowie znani zaszczytnie w zawodzie naukowym, a mianowani przez cesarza na przedstawicieli Wydziału krajowego.

Jednym członkiem z tego zawodu jest książę Jerzy Czartoryski, drugie miejsce opróżnione zostało przez śmierć Zygmunta Sawczyńskiego.

Otóż Wydział krajowy uchwalił przedstawić cesarzowi do nominacji na członka rady szkolnej krajowej dr. Aleksandra Barwińskiego, profesora seminarjum męskiego we Lwowie i posła do rady państwa.

O opróżniony przez śmierć księdza Brylińskiego mandat poselski do Sejmu z okręgu żółkiewskiego z gmin wiejskich — mają ze strony ruskiej ubiegać się: Korol i ksiądz Gruszkiewicz, proboszcz greeko-katolicki z Kulikowa.

W sprawie zarządzeń wyjątkowych pisze *N. Reforma*: „Jesteśmy więc stanowczo za tem, twierdzeniu wyjątkowych rozporządzeń i nie przykładało ręki do utrzymania w Czechach żeby Koło polskie oświadczyło się przeciw zastanu wyjątkowego. Jesteśmy zatem, aby to postanowienie reprezentacji naszej było motywowane w duchu naszej narodowej, polskiej polityki, z wskazaniem na to, czem dla nas był zawsze i jest do dzisiaj wszelki stan wyjątkowy. Ale też jesteśmy za zastrzeżeniem się, że, tak głosując, występujemy zasadniczo w obronie konstytucyjnych swobód, ale nie w obronie partji młodoczeskiej. Pod tym względem nie powinna być pozostawioną żadna wątpliwość, że my nie chcemy i nie możemy się solidaryzować z polityką, skierowaną przeciw trójprzymierzu, a za sojuszem rosyjskim, ani też z agitacją wewnętrzną, która w narodzie słowiańskim propaguje rusofilstwo i kult caryzmu. Stoimy na gruncie polskim — i dlatego wstrętne nam są wszelkie wyjątkowe postanowienia; stoimy przy cywilizacji zachodniej i dlatego odrzucamy wszystko, co z nią niezgodne, a więc zarówno wszelkie swobód konstytucyjnych ograniczenie, jak i wszelką propagandę anticywilizacyjnych rusofilskich dążeń.“

N. fr. Presse otrzymuje od swego korespondenta lwowskiego wiadomość, że władze rosyjskie w Kielcach w Królestwie Polskiem, nakazały księżom katolickim, ażeby w urzędach parafialnych używały w obcowaniu z Polakami wyłącznie języka rosyjskiego.

W okręgu wyborczym przybramskim odbywa się wybór uzupełniający jednego posła do rady państwa. Wybór ten, pierwszy po ogłoszeniu stanu wyjątkowego w Czechach, budzi powszechne zainteresowanie. Jako jedyny kandydat występuje niestety dostatecznie znany agitator i mówca młodoczeski, szewc Breznowsky, członek pragskiej rady miejskiej. Stronnictwo staroczeskie postanowiło dla niewytłómaczonych powodów nie brać wcale udziału w wyborach, tak, iż wybór Breznovsky'ego nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Imieniny księżnej bułgarskiej święcone były w całym kraju bardzo uroczyście. W pałacu euxinogradzkim po uroczystej mszy odbyła się parada wojskowa, w której wziął udział 8 pułk piechoty, którego szefem jest księżna. Minister wojny przybył na tę uroczystość do pałacu. W czasie przyjęcia galowego złożył ks. Ferdynand małżonce swej życzenia w imieniu całego narodu, a minister wojny w imieniu armji. Z całego kraju nadeszła ogromna ilość telegramów, będących wymownym objawem radości całego narodu, że od 500 lat po raz pierwszy święci kraj uroczystość imienin swej władczyni.

Telegrafowana wiadomość z Güns o depeszy cesarza Wilhelma do ks. Bismarka, z propozycją, aby tenże zamieszkał w jednym z zamków cesarskich, jest przedmiotem żywej dyskusji w dziennikach berlińskich. *Ber. Tageblatt* uważa, że cesarz podał w ten sposób pierwszy Bismarkowi rękę do zgody, błędnem byłoby jednak mniemanie, żeby to miało oznaczać także powrót Bismarka do rządów. Cieszyć się należy, że cesarz osłabił w ten sposób ostrze zatargu, tyle szkodzącego państwu. *Voss. Ztg.* wyraża nadzieję, że stosunek cesarza [illegible] *Nationalzeitung* powiada, że ogromna większość narodu z radością powita ten krok cesarza. *Staatsb. Ztg.* również ubolewa, że tak późno powiadomiono cesarza o chorobie Bismarka. *Kreuz Ztg.* [illegible] *Das Kleine Journal* donosi, że cesarz wysłał rzeczoną depeszę za uprzednią zgodą hr. Capriviego. Wreszcie *Köln. Ztg.* widzi w [illegible] monarchy dem Bismarkiem punkt wyjścia do zupełnego pojednania.

Uwagi godne również podaje *Post* i *Kreutzzeitung* z powodu zbliżenia się cesarza Wilhelma do Bismarka. *Post* pisze, że dotychczasowy stosunek między cesarzem i b. kanclerzem, popchnęły wielu miłujących ojczyznę w sprzeczność pomiędzy czcią dla monarchy, a uwielbieniem dla wielkiego męża stanu. To bolesne uczucie musiało do pewnego stopnia rozluźnić węzły pomiędzy monarchą a ludem. [illegible] cesarza jedynie [illegible] tę sprawę.

Niejasna zasada *Post* o „dziele, poczętem w Karlsruhe i Stuttgardzie“ zdaje się odnosić tylko do dobrego przyjęcia, jakie tam spotkało cesarza.

Kreuzzeitung pisze: Myśl, że ks. Bismark może być powołanym do wieczności bez pojednania się z cesarzem, zatruwała wszystkie prawdziwie patrjotyczne serca. Tem radośniej powitać należy wspaniałomyślny postępek monarchy.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Grac 23. września. Nowa interpretacja §. 2 o prawie zgromadzania, się znalazła już tu zastosowanie. Zebranie, zwołane celem zawiązania grupy miejscowej istniejącego oddawna Towarzystwa austrjackich handlowców, zostało rozwiązane, ponieważ kontrolujący urzędnik policyjny stwierdził, że zwołujący to zebranie nie znał osobiście wszystkich obecnych.

Bruksela 23. września. Strej w kopalniach węgla trwa dalej. Rozgoryczenie wzrasta; zewsząd nadchodzą doniesienia o starciach robotników z żołnierzami.

Berlin 23. września. Radość z powodu będącego w toku pojednania cesarza Wilhelma z Bismarkiem jeszcze się nie uspokoiła.

Wiadomość o interwenjowaniu w tej sprawie obcych panujących spotyka się z zaprzeczeniem. Cesarz miał z własnej inicjatywy wysłać znaną depeszę do Bismarka. Zdrowie Bismarka jest już w zupełnie dobrym stanie.

Paryż 23. września. Następcą jenerała Miribela zostanie prawdopodobnie jenerał de France, pomimo, iż Rosja rozwija silną agitację na korzyść jenerała Boisdeuffre, znanego ze swych rusofilskich tendencyj.

Paryż 23. września. Rada miejska zawotowała 350.000 franków na przyjęcie gości rosyjskich. Przeciwko temu przemawiał tylko socjalista Vailant. Rada postanowiła dalej wręczyć admirałowi rosyjskiemu srebrną statuę przedstawiającą uzbrojony pokój, a na domu, w którym mieszkał poeta Turgenjew, umieścić tablicę pamiątkową.

Członkom komitetu dziennikarzy oświadczył ambasador bar. Mohrenheim, że przyjęcie floty rosyjskiej tem większe zrobi wrażenie, im bardziej ludność wstrzyma się od wszelkich nie na czasie będących objawów i im bardziej będzie się miarkowała w swych słowach. „Odwidziny rosyjskich marynarzy — rzekł Mohrenheim — które zostały przez cara Aleksandra postanowione dla pewnego dokładnie określonego celu, będą wielkiem zdarzeniem dziejowem i jednym z najpiękniejszych dni w historji obu narodów.“

Nowy Jork 23. września. Wojska związkowe, przysłane do Argentynji na posiłki, w większej części zdezerterowały i przyłączyły się do powstańców, w których posiadanie zapewne już niebawem dostanie się Rio Janeiro.

Wiedeń 23 września. Kupiec Józef Sperling w Tarnopolu otrzym. ł złoty krzyż zasługi.

Suplent Walenty Gadowski, został rzeczywistym nauczycielem seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Wiedeń 23. września. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 336·87; węg. kredyty 414·50; anglosy —·—; laenderbanki 249·25; sztachbany 303·75; lombardy 104·75; elbethale 238·25; tytoniowe —·—; alpiny 55·40; renta majowa 97·32; węg. złota 116·30; węg. koronowa 94·15; austr. koronowa 96·60; losy tureckie 49·50; uniony —·—.

Berlin 23 września. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 200·75 (337·04); lombardy 42·50 (105·10); węg. renta złota 98·75 (116·30); ruble —·— (—·—).

Frankfurt 22. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają; porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 271·62 (337·69); lombardy 87·— (105·37); renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 23. września. Stronnictwo narodowo-niemieckie zwołało na wczoraj zgromadzenie ludowe, na którem miano rozwinąć propagandę, celem założenia niemiecko-narodowego pisma codziennego. Na zgromadzenie to, przybyło około 2000 osób, w tej liczbie kilkudziesięciu studentów i około 1800 robotników. Wyprawiano jednak takie hałasy, że komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie i kazał opróżnić salę.

Guens 23. września. Cesarz austrjacki wyraził tym oficerom, którzy podczas manewrów pełnili funkcję sędziów rozjemczych, tudzież naczelnemu kierownictwu manewrów i oficerom ordynansowym najwyższą pochwałę i uznanie.

Cesarz niemiecki, król saski i książe Connaught żegnając się z szefem sztabu jeneralnego br. Beckiem, wyrazili się z najwyższem uznaniem o dzielności wojsk biorących udział w manewrach, zarówno piechoty, jak kawalerji i artylerji.

Güns 23. września. Cesarz Wilhelm rozkazał wczoraj wręczyć komendantom obu armij Schönfeldowi i Rheinländerowi szable honorowe.

Lublana 23. września. Organ słowieńskich radykałów żąda, ażeby posłowie zajęli wyraźne stanowisko przeciw zarządzeniu stanu wyjątkowego w Pradze i okolicy.

Budapeszt 23. września. Wczoraj zachorowało na cholerę w całych Węgrzech dwadzieścia osób, a umarło siedm, z tego przypadają na stolicę cztery wypadki zasłabnięcia i jeden wypadek śmierci.

Rzym 23. września. Minister finansów Santa Maria podał się do dymisji. Następcą jego zostanie prawdopodobnie senator Armo.

Petersburg 23. września. Od dnia 10. do 16. września b. r. zachorowało na cholerę w Rosji 1499 osób, a umarło 595 osób. W Petersburgu zachorowało od dnia 18. do 20. września 166 osób, a umarło 78 osób.

Berlin 23 września. Z Kairo donoszą do *Köln. Ztg*, że rozeszła się tam pogłoska, iż kedyw nosi się z myślą utworzenia ministerstwa radykalnego, któreby dążyło bezwzględnie do uwolnienia się z pod wpływu Anglji.

Berlin 23 września. Wczoraj zachorowało tu na cholerę 5 osób, w Hamburgu zaś zachorowało 17, a umarły 2.

Kissingen 23. września. Ks. Bismark chce wprost jechać do Warcinu; lekarz jego, dr. Schwenninger, odradza tej podróży. Decyzja nie zapadła.

Paryż 23. września. *Figaro* obstaje przy swem poprzedniem twierdzeniu, że Herz nie jest chory, opierając wywody swe na tem, że żona Herza z dzieckiem już od kilku miesięcy bawi na kuracji w Aix les Bains i że obecnie w Bournemouth nie ma wcale lekarza. *Figaro* wzywa rząd, aby w swym własnym interesie komedję tę ukończył

Paryż 23. września. Na przyjęcie gości rosyjskich zebrało *Figaro* dotychczas 8 700 fr., *Gaulois* 10.927 fr. Na czele listy składek stoi obok właścicieli kawiarń i dyrektorów teatrów p. Zadoc Kahn, wielki rabin francuski, z kwotą 50 franków.

Londyn 23. września. Z Lingsbory w stanie Indiana donoszą, że wczoraj wjechały na siebie dwa pociągi kolejowe koło Wabant. Jedenaście osób zginęło, a piętnaście odniosło rany.

Brest 23. września. W ciągu ostatnich dni ośmiu umarło na cholerę w tutejszym okręgu 126 osób.

Belgrad 23. września. Król wyjeżdża w przyszły wtorek do Abazji, gdzie przepędzi 8 dni w towarzystwie ojca. Z ministrów towarzyszyć będzie królowi tylko minister handlu Milesewicz.

Stambuł 23. września. Słychać, że turecki ambasador przy dworze wiedeńskim Zia-pasza, ma być z rangą wezyra zamianowany ambasadorem w Paryżu.

Buenos Ayres 23. września. Powstańcy brazylijscy blokują port Santos i podobno zdobyli port Desterro.

Wiedeń 23. września. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·68, żyto w jesieni 8·03, żyto na wiosnę 6·91.

Podziękowanie.

Głęboka wiedza i wielka troskliwość Wielmożnych Panów dr. Schramma, dr. Wehra i dr. Piseka sprawiły, że syn nasz Roman, złożony ciężką bo śmiertelną chorobą, wyzdrowiał zupełnie jedynie tylko dzięki umiejętnie wykonanej operacji przez dr. Schrama i opiece wszystkich wymienionych tu Panów lekarzy.

Za tak szczęśliwie przeprowadzoną kuracje, składamy niniejszem tymże Panom publiczne podziękowanie, płynące z głębi wdzięcznością przepełnionego rodzicielskiego serca.

Roman i Marja Witoszyńscy.

NEKROLOGJA.

†
Za spokój duszy ś. p.
Janiny Piętakowej
odbędzie się w rocznicę zgonu dnia 25. b. m., o godzinie 8½ rano w kościele św. Mikołaja
Nabożeństwo żałobne.
Lwów, 22. września 1893 r.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.